

## HERSTORIE – Polki w PRL-u

Gdy Pani od języka polskiego poinformowała nas o organizowanym przez Liceum Ogólnokształcące w Świebodzicach konkursie literackim na temat historii kobiet w PRL-u, w pierwszej chwili pomyślałam sobie, że temat jest trochę taki jakiś nudny. Co mogło być ciekawego w życiu naszych rodziców czy też dziadków w okresie Polski Ludowej. Okres ten przecież przedstawiany jest dzisiaj jako czas smutny, szary i ogólnie nieciekawym.

Zapytałam swoich rodziców, co sądzą o takim temacie. Ku mojemu zdumieniu temat ich bardzo zaciekawił. Zaczęli wspominać, jak to żyło się dawniej. Krótko mówiąc - odpłynęli w dawne czasy. Zaczął się temat kolejek w sklepach, kartek na cukier i inne towary, jakieś buty o nazwie „relaks”, coś o statku z cytrusami płynącym do Polski na święta, o magnetofonie szpulowym i czekoladzie jako wyrobie czekoladopodobnym.

Pomyślałam sobie, że skoro tak, to mam pomysł. Przeprowadzę z mamą wywiad o jej życiu w tych trudnych czasach i przedstawię jej historię. Tu napotkałam na opór. Mama wytłumaczyła mi, że ona owszem, pamięta tamten czas, ale z dzieciństwa i z opowiadań swoich rodziców. Do tego włączył się mój tata, który potwierdził, że oni pamiętają schyłkowy okres PRL-u. Tu znów zaczęli wspominać swoje czasy w szkole podstawowej. Ponownie przenieśli się gdzieś w inny, dawny świat, a uśmiechy na ich twarzach wskazywały, że nie była to wycieczka do złych wspomnień. Gdy już rodzice wrócili do teraźniejszości, stwierdzili, że jeśli chcę poznać, jak żyło się w tamtych latach, to powinnam porozmawiać z moimi dziadkami. To oni urodzili się w początkach PRL-u w Polsce i pamiętają ten czas z dzieciństwa, jak i ze swoich lat dorosłych.

W związku z tym, że temat to „herstorie”, postanowiłam zadzwonić do Babci Stasi (drugiej mojej Babci nie ma już z nami...). Podeszłam do tego trochę bez entuzjazmu.

Pomyślałam sobie, że przecież Babcię znam - i jaką ona może mi opowiedzieć historię, którą mogłabym przedstawić w konkursie organizowanym przez nasze LO. Wprawdzie nie znałam dokładnie jej życiorysu, ale przecież gdyby była jakąś bohaterką, to pewnie coś bym o tym wiedziała. Obawiałam się też, że Babcia nie będzie chciała opowiadać o swoim życiu. Pełna obaw o reakcję Babci, powiedziałam jej, że chciałabym wziąć udział w konkursie, przedstawiłam temat i zapytałam, czy zechciałaby przedstawić swoją historię. Znów, ku mojemu zaskoczeniu, Babcia bardzo zainteresowała się tematem i powiedziała, że chętnie

opowie mi o swoim życiu. Niemniej jednak uprzedziła, że w jej historii nie znajdę raczej żadnych przejawów bohaterstwa. Umówiliśmy się na spotkanie.

W ustalony dzień przyjechałam do Babci Stasi, aby wysłuchać historii o jej dzieciństwie, młodości i latach dorosłości. Był to dzień powszedni, a babcia, jak zwykle uśmiechnięta i pełna energii, była tak jakoś bardziej odświętnie ubrana. Okazało się, że na spotkanie upiekła moje ulubione ciasto. Tylko odniosłam wrażenie, że Dziadek na początku był jakiś taki nieswój. Może trochę zazdrościł, że ja z Babcią będę rozmawiać o jej życiu, a nie z nim i o nim? Może obawiał się, co też Babcia mi poopowiada?

Do rozmowy z Babcią przystąpiłam z kartką i długopisem w ręku, ale też włączyłam nagrywanie w smartfonie.

Babcia zaczęła swoją opowieść od przedstawienia historii swoich rodziców i dziadków. Powiedziała, że aby dobrze zrozumieć czyjeś losy, trzeba znać historię poprzednich pokoleń.

Wówczas po raz pierwszy usłyszałam, że moi przodkowie walczyli w Legionach Polskich. Dziadek mojej Babci, ze strony jej taty, rolnik pochodzący z Małopolski, walczył w Legionie dowodzonym przez Józefa Piłsudskiego. Później w nagrodę za to otrzymał ziemię na Kresach Wschodnich koło Stanisławowa (dzisiejszy Iwano-Frankiwsk). W związku z tym rozebrał dom w Małopolsce (dom drewniany) i wraz z rodziną oraz domem przeprowadził się na otrzymane ziemie. Tak, z wieloma innymi Polakami, zasiedlali tereny odzyskane przez Polskę po rozbiorach. W kwietniu 1940 r. cała jego rodzina wraz z sąsiadami została wywieziona na Syberię w okolice Krasnojarska. Tam na zapalenie płuc zmarł dziadek mojej Babci. Na Sybirze wszyscy, włącznie z kobietami pracowali w lesie. Mój pradziadek - tata Babci - po podpisaniu w lipcu 1943 r. traktatu Sikorski - Majski, wstąpił w szeregi I Armii Wojska Polskiego. Został ciężko ranny w bitwie pod Kołobrzegiem. Walczył m.in. w bitwie pod Leniono. Po II wojnie światowej na tzw. Ziemiach Odzyskanych otrzymał gospodarstwo rolne.

Mama Babci, moja prababcia, była krawcową. Po zakończeniu II wojny światowej, przyjechała wraz ze swoją mamą i bratem z Małopolski na Dolny Śląsk w poszukiwaniu lepszego życia. Tu poznała przyszłego męża i wspólnie założyli rodzinę.

Moja Babcia urodziła się w dniu 4 maja 1950 r. Była najstarszym dzieckiem z pięciorga rodzeństwa (cztery córki i syn). Jej mama, jak to się Babcia wyraziła, była chorowita. Dlatego Babcia szybko musiała pomagać w domu przy różnych pracach, a to przy pilnowaniu

młodsze rodzeństwa, a to w pracach w polu przy żniwach, czy też w opiece nad zwierzętami. Większość rodzin w latach 50. ubiegłego wieku żyło bardzo biednie.

Spółeczeństwo odbudowywało Polskę po latach strasznej wojny.

Zapytałam Babci, czy jako dziecko miała jakieś zabawki. Tak miała - tato wystrugał jej z drewna lalkę, a mama uszyła dla niej ubranko. Dzieci wówczas nie miały zabawek w takiej ilości jak dzisiaj. Rodziny żyły w cieniu traumy, jaką pozostawiły minione czasy wojny i o zabawkach niewiele wtedy myślało. Babcia powiedziała, że na wsi nie brakowało jedzenia, nie chodzili głodni, ale rodzice zawsze im powtarzali, aby to docenić, bo oni wiedzieli, czym jest głód. U Babci w rodzinie wszyscy chodzili modnie ubrani, jak na tamte czasy, bo prababcia kupowała tzw. resztówki materiałów i szyła dzieciom sukienki, koszule i płaszczyki.

W szkole podstawowej Babcia była uczennicą dobrą i grzeczną. Miała talent recytatorski i plastyczny. Należała do szkolnego chóru, z którym występowała na różnych konkursach gminnych. Talent plastyczny przejawiał się tym, że lubiła malować, szczególnie przyrodę i zwierzęta. Już w szkole podstawowej, chcąc mieć jakiś swoje, jak to powiedziała, „grosze”, dorabiała na sprzedaży dziko rosnących ziół do zielarni, a także wykonywała plakaty informujące o organizowanych zabawach. Rodziców nie było stać na kieszonkowe. Dzieci nie miały na co dzień słodyczy. O wyjazdach na kolonie nie było mowy, bo wtedy na wsi dzieci w czasie wakacji musiały pomagać rodzicom w pracy.

Po ukończeniu szkoły podstawowej, ponieważ w pobliżu nie było liceum plastycznego, Babcia wybrała liceum ogólnokształcące. Ale, jak powiedziała, nie w mieście odległym o 4 km z dobrym dojazdem (Strzegom), tylko w uchodzącym za najlepsze w tamtych czasach (1964 r.) w Świdnicy - Liceum Ogólnokształcące (I LO w Świdnicy im. Jana Kasprowicza). Jak to Babcia wyraziła się: *„Dojazd trudny, poziom wysoki, klasa ścisła z językiem łacińskim, koleżanki „miastowe” - córki dyrektorów fabryk, lekarzy, nauczycieli i ja szara myszka ze wsi”*. Ale szybko zaadaptowała się w grupie oraz w szkole i w drugim roku została przewodniczącą klasy. Prowadziła szkolny klub młodzieżowy. Zdobywała dobre oceny. Dużo czytała, nie tylko lektury. Jednak cały czas musiała dzielić obowiązki związane z nauką z pomaganiem rodzicom w pracach w gospodarstwie i opiekowaniu się młodszym rodzeństwem. Mimo tego lubiła życie na wsi, szczególnie codzienny kontakt z przyrodą i zwierzętami domowymi. Cały czas musiała też dorabiać na sprzedaży ziół i robieniu plakatów. Duża ilość obowiązków powodowała to, że nie miała wielu wolnych chwil, które mogłaby spędzać z koleżankami i kolegami ze szkoły.

Jednak jako przewodnicząca klasy starała się czynnie uczestniczyć w życiu swojej szkoły. Chyba nieźle jej to wychodziło, bo na zakończenie nauki w liceum Babcia dostała od swojej klasy ogromy bukiet kwiatów, a od dyrekcji nagrodę książkową za pracę na rzecz szkoły.

Babcia w maju 1968 r. skończyła 18 lat, a w czerwcu tego roku zdała maturę. Postanowiła zdawać na studia do Szkoły Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie (dzisiejsza Szkoła Główna Handlowa). Jej matematyk z liceum stwierdził, że prędzej mu na dłoni kaktus wyrośnie niż Stasia dostanie się do SGPiS. Ku zaskoczeniu tego nauczyciela i wielu innych znajomych Babcia dostała się na swoje wymarzone studia w Warszawie.

Rozpoczęła studia w Szkole Głównej Planowania i Statystyki na wydziale ekonomicznym. Jak powiedziała, rzuciła się na głęboką wodę. Nie miała w Warszawie żadnych znajomych, do tej pory nie знаła tego miasta. Zamieszkała w żeńskim akademiku z Mirką (jej ojciec wysoki funkcjonariusz milicji), Renatą (rodzice nauczyciele), Teresą (rodzice bogaci kuśnierze - górale) i „*ja z biednej wiejskiej rodziny, która niewiele widziała do tej pory*”. Babcia z wypiekami na twarzy opowiadała: „*Najtrudniejszy pierwszy rok, ogromna ilość materiału do opanowania, trzeba się uczyć, zdawać egzaminy, żeby tylko nie wyrzucili ze studiów, bo będzie na wsi wstyd*”. Dała radę, pierwszy rok zaliczyła z dobrymi wynikami. W akademiku od razu zaczęła pracować społecznie w Radzie Mieszkańców. Na drugim roku została wiceprzewodniczącą Rady i przewodniczącą Komisji Ekonomicznej. To podczas działalności w tej Radzie była współautorką spotkań ze znanymi warszawskimi aktorami i pisarzami.

Spotkania te odbywały się w Klubie Akademika. Tam też organizowali wieczorki taneczne.

W czasie studiów do domu przyjeżdżała rzadko, ponieważ nie miała pieniędzy na bilety, ale i też podróż pociągiem na trasie Warszawa - Jelenia Góra trwała długo, bo ok. 8 godzin. Pociąg zawsze zatłoczony był do granic możliwości i trzeba było stać na korytarzu, a czasami nie było wyjścia i dużą część podróży przebywało się w toalecie. Na studiach utrzymywała się ze stypendium i od czasu do czasu udzielała korepetycji z języka rosyjskiego. Rodzice Babci, ze względu na trudną sytuację finansową, nie mogli jej zapewnić wystarczającej pomocy pieniężnej.

W Warszawie wreszcie miała czas na kulturę i rozrywkę. Wraz z koleżankami i kolegami często chodziła na przedstawienia teatralne i operowe. Wówczas poznała największych artystów sceny polskiej. Lubiła chodzić do kina, szczególnie na filmy psychologiczne m.in. Ingmara Bergmana. Z koleżanką z pokoju, której siostra pracowała w TV

jako scenograf, były częstymi bywalczyniami w studiu telewizyjnym Telewizji Polskiej gdzie podczas wielu programów zajmowały miejsca na widowni; tak było np. w polskim programie telewizyjnym pt. „*Małżeństwo doskonałe*”, który prowadził Jacek Fedorowicz.

Program ten emitowany był na żywo z Sali Teatru STS w Warszawie. W Telewizji też, po raz pierwszy na żywo oglądała koncert Violetty Villas. Babcia do dzisiaj pamięta, choć jak zaznaczyła, minęło już 50 lat, koncert Charlesa Aznavoura w Sali Kongresowej i szczególnie piosenkę „Izabelle”. Do dzisiaj też pamięta emocjonujące koncerty Czesława Niemena. W tej części wspomnień Babcia trochę się wzruszyła. Ale zaraz znowu uśmiechnęła się na wspomnienie o spacerach w Łazienkach Warszawskich i Wilanowie, o smaku czekolady w „Wedlu” i pączków u „Bliklego”. Wtedy też pierwszy raz leciała samolotem z Warszawy do Wrocławia, a było to możliwe dzięki temu, że jeśli w samolocie nie było kompletu pasażerów, to studenci mieli prawo do biletu ze zniżką. Wówczas bilet na samolot kosztował tyle, co bilet na pociąg.

Czas studiów Babcia wspominała naprawdę z przyjemnością, która rysowała się na jej twarzy.

Studia ekonomiczne trwały wtedy 4 lata. Babcia napisała oraz obroniła pracę magisterską na piątkę i z tytułem magistra w 1972 r. wróciła na wieś.

Po studiach Babcia wróciła w swoje strony z myślą o założeniu rodziny i prowadzeniu wraz z przyszłym mężem (moim dziadkiem) gospodarstwa rolnego. Tak sobie wtedy pomyślałam, że to byłaby niezła historia dla programu typu „Rolnik szuka żony”, ale wtedy w telewizji takich programów nie było. Może to i dobrze...

Na moje pytanie: *dlaczego, skoro skończyła takie dobre studia, nie została w Warszawie*, Babcia odpowiedziała, że jej znajomi starali się zostać i wielu zostało w stolicy, ale ona nie chciała. Mimo wszystko, chyba miłość do przyrody i życia na wsi zwyciężyła i zdeterminowała jej plany na przyszłość. Według mnie to chyba Dziadek miał z tym coś wspólnego ☹️. Babcia wspomniała też, że kiedyś, na egzaminie ustnym z któregoś przedmiotu, na pytanie członka komisji egzaminacyjnej, co chce robić po studiach, odpowiedziała: „*Wrócić w swoje rodzinne strony*”. Wiele jej koleżanek i wielu kolegów zrobiło karierę: pracowali w ministerstwach, na uczelniach. Jeden z „przyjaciół domu” został nawet wicepremierem w Rządzie RP. Babcia dodała: „*A moim głównym celem było posiadanie rodziny, wychowanie i wykształcenie dzieci. Dzisiaj jestem dumna ze swojej rodziny, z dzieci, z zięciów, synowych i wnuków, ponieważ są pożytecznymi, prawymi i dobrze wykształconymi obywatelami swojego kraju. Nie miałam łatwo*

w życiu, często szłam pod prąd, ale nie żałuję niczego”. Babcia wychowała pięcioro dzieci, a teraz cieszy się też ośmiorgiem wnucząt.

Po roku od skończenia przez Babcinę studiów na świat przyszła moja mama (jako pierwsza z, jak się później okazało, piątki rodzeństwa☹). Babcia zaczęła opowiadać o problemach w czasach Polski Ludowej: utrudnionym dostępie do różnych towarów, o kolejkach w sklepach. Wtedy, znając przypuszczalną datę dostawy towaru, trzeba było stać długo w kolejkach przed sklepem, często od świtu, a sklepy otwierane były dopiero o 10 rano. Nie zawsze dla każdego wystarczyło, bo dowieziono np. 50 opakowań kawy, a chętnych na zakup było więcej. Podobnie było z mięsem, cukrem, słodyczami. W późniejszych czasach PRL pod koniec lat 70. i w latach 80. na te towary wprowadzono kartki. Uprawniały one do zakupu ściśle określonych ilości wyznaczonych towarów. Występowały też trudności z kupnem książek, np. na encyklopedię, czy też nowe wydania „Trylogii” Henryka Sienkiewicza trzeba się było zapisywać w księgarni i nie dla wszystkich wystarczyło. System zapisów obowiązywał na telewizory, pralki, kuchenki... Babcia podkreśliła, że tamte czasy i te ograniczenia szczególnie dotyczyły kobiety, bo to one zwykle musiały ugotować obiad dla rodziny, zorganizować ubrania dla dzieci, przybory do szkoły itd.

W 1980 roku, po powstaniu Solidarności, Babcia została wybrana do Gminnego Zarządu Solidarności Rolników Indywidualnych „Solidarność RI”. W swojej społeczności lokalnej pomagała ludziom załatwiać sprawy urzędowe, pisała podania, tłumaczyła zawiłości różnych, często niezrozumiałych dla ludzi problemów.

Dzisiaj moja Babcia Stasia jest na emeryturze, ale jak powiedziała, wróciła do tego, co zawsze lubiała w młodości, czyli do działalności społecznej. Została wybrana w wyborach samorządowych radną gminną (już drugą kadencję). Społeczność lokalna wybrała ją na funkcję sołtysa (też już po raz drugi). Babcia dodała skromnie, że funkcje te pełni „chyba z sukcesem”, ponieważ otrzymała tytuł „Zasłużony dla Wsi i Rolnictwa” oraz tytuł „Sołtysa Roku Województwa Dolnośląskiego”. Wieś pod jej kierownictwem zdobywa laury w konkursach Aktywne Sołectwo, widać też, że się rozwija i pięknieje. Babcia jest lubiana przez ludzi, którzy doceniają jej zdolności organizatorskie i chęć niesiania pomocy innym.

Nadal dużo czyta i cały czas czegoś się uczy.

Na zakończenie naszej rozmowy o jej życiu, powiedziała mi takie słowa: „Nieważne, ile lat się żyje, ważne ile było życia w latach”.

Po wysłuchaniu historii mojej Babci, którą tutaj w skrócie przedstawiłam, muszę stwierdzić, że wielu faktów z jej życia dotąd nie znałam. O niektórych zdarzeniach coś pobieżnie słyszałam podczas rozmów przy rodzinnym stole. Nigdy jednak do tej pory nie zastanawiałam się nad tym, jak bardzo inne od naszego dzieciństwo mieli nasi dziadkowie. Jak w trudnych czasach musieli żyć, co wynikało też z niedawno zakończonej wojny światowej i ograniczeń, jakie niósł za sobą ustrój PRL. Musieli zmagać się z biedą, wielu już, jako dzieci, musiało ciężko pracować. Rozmowa z babcią, obserwowanie jej reakcji przy wspomnieniach (czasami radość, czasami smutek) pozwoliła mi trochę bardziej zrozumieć tamte czasy i docenić to, co ma obecnie moje pokolenie.

Czy moja Babcia jest bohaterką? Babcie zawsze są naszymi bohaterkami, bez względu na to, kim były i co robiły w przeszłości. Dla mojej Babci zawsze najważniejsza była rodzina. Babciu jestem z Ciebie dumna.